

Sławomir Magala
Erasmus University Rotterdam
Uniwersytet Jagielloński
Akademia L. Koźmińskiego

IM MĄDRZEJ, TYM GŁUPIEJ

Andrzej Zybortowicz z zespołem: Maciej Gurtowski, Katarzyna Tamborska, Mateusz Trawiński, Jan Waszewski. *Samobójstwo Oświecenia? Jak neuronauka i nowe technologie pustoszą ludzki świat.* Kraków: Wydawnictwo Kasper 2015, 522 s.

W popularnej serii dostępnych na YouTube miniwykładów brytyjski popularyzator nauki, Matt Ridley, porównuje dwa podobne do siebie z punktu widzenia kształtu oraz rozmiarów przedmioty. Jednym z nich jest nóż z epoki kamienia łupanego, a drugim myszka komputerowa. Oba zostały sztucznie stworzone przez ludzi, oba pasują do ludzkiej ręki. Pierwszy produkowano prawie tak samo przez setki tysięcy lat z lokalnie dostępnego surowca. Drugi zmienia się radykalnie co parę lat, a w jego wymyślenie, produkcję oraz zastosowania zaangażowane są miliony ludzi rozsianych po całej powierzchni kuli ziemskiej. Porównanie ma służyć w intencji Ridleya wykazaniu, że społeczny podział pracy oraz związana z nim wymiana są bardzo korzystne dla wszystkich. Dlaczego? Dlatego, że sprzyjają wymianie rzeczy, myśli tudzież relacji (networkowanie) oraz wzbogacają arsenal środków i celów współpracy – przez co torują drogę postępowi. Porównanie jest przy tym oparte na milczącym założeniu, że im bardziej będziemy pomnażali nasze pomysły, im bardziej będą się one rozprzestrzeniały, niczym nasz gatunek, na całej planecie, a nawet w wirtualnych obłokach, tym lepiej będzie się żyło wszystkim – wszystkim ludziom, a z czasem także niektórym zwierzętom. Taka naiwna wiara w postęp często jest nazywana oświeceniową. Została ona zakwestionowana przez filozofów o lewicowej orientacji politycznej w pierwszej połowie XX wieku. Została poddana surowej krytyce przez pisarzy o egzystencjalistycznym nastawieniu na początku jego drugiej połowy. Wreszcie zwróciła na siebie – ta sama naiwna wiara w postęp – uwagę socjologów z politycznymi ambicjami odświeżenia projektu demokracji oraz jej wyrwania z uścisku tajnych służb tudzież korporacyjnego cynizmu na początku XXI stulecia.

Przykładem pierwszej reakcji jest *Dialektyka Oświecenia* Theodore'a Adorno i Maksa Horkheimera. Pierwsze wydanie ukazało się co prawda dopiero w roku 1944, ale idee w tej książce zawarte kształtowały się w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku. Formułowali je i wyrażali przedstawiciele frankfurckiego Instytutu Badań Społecznych na tle frontów ludowych oraz wojny domowej w Hiszpanii, rosyjskiego ludobójstwa na Ukrainie, zbrojeń niemieckich po zwycięstwie wyborczym Hitlera. Jednym słowem, o dialektyce oświecenia pisano, kiedy krach racjonalnej utopii oświecenia stał się widoczny gołym humanistycznym okiem, a autorzy musieli uciekać najpierw do Paryża, a potem do USA.

Przykładem drugiej reakcji jest filozofia autora, od którego zapożyczyłem tytuł niniejszej recenzji, a więc Witolda Gombrowicza. Autor *Dziennika* oraz *Przewodnika po filozofii w sześć godzin i kwadrans* od pierwszej powieści *Ferdynurke* z 1937 do śmierci w 1969 roku rozwijał swoją filozofię niedojrzałości jako szansy na rozwój, prowadząc rozmowę z resztą świata. Egzystencjalizm traktował poważnie, wyprowadzając tę filozofię od sporu Kierkagaa z Heglem (nietrudno się domyślić, że zmagania abstrakcji z konkretami bardzo go interesowały, zwłaszcza kiedy pokpiwał z próby wyswatania egzystencjalizmu z marksizmem przez Sartre'a).

Przykładem reakcji trzeciej są prace współczesnych socjologów oraz politologów. Mam na myśli ostatnią rozprawę zmarłego niedawno amerykańskiego politologa z Princeton – *Democracy Incorporated* Sheldona Wolina (2008) oraz polskie analizy postmodernistycznego kryzysu społecznego oraz patowej sytuacji na gruncie współczesnej filozofii nauki – *Samobójstwo Oświecenia* (2015) Andrzeja Zybertowicza wraz z zespołem. Wolin opatrzył swoją rozprawę pod tytułem *Demokracja manipulowana a widmo odwróconego totalitaryzmu*, podczas gdy Zybertowicz ze współpracownikami posłużył się podtytułem *Jak neuronauka i nowe technologie pustoszą ludzki świat*. Takie jest tło i takie są ramy odniesienia mojej recenzji *Samobójstwa Oświecenia?* ze znakiem zapytania.

Czytelnik zasługuje nie tylko na poznanie ram, na których rozpinam płótno analizy *Samobójstwa Oświecenia*, ale także na ujawnienie moich własnych współrzędnych intelektualnych oraz ideologicznych. Z wykształcenia formalnego jestem anglistą i filozofem, z zainteresowań badawczych socjologiem kultury oraz teoretykiem fotografii, a z historii akademickiej kariery profesorem zarządzania międzykulturowego oraz teorii organizacji. Wszystkie trzy fazy krytyki oświecenia przeżyłem z bliska w swojej zawodowej i osobistej karierze. Przede wszystkim zatem stypendium habilitacyjne fundacji Alexandra von Humboldta wykorzystałem we frankfurckim kręgu Jürgena Habermasa (Helmut Dubiel, Axel Honneth, Joshka Fischer), a rozpoczynając pracę w Rotterdamie zorganizowałem (wspólnie z Fritsem Engeldorpem-Gastelaarsem) międzynarodowy kongres „Teoria krytyczna a nauki o zarządzaniu”. Zatem mam pewne przesłanki,

by twierdzić, że *Dialektykę Oświecenia* wykorzystałem jako krytyczną, raczej lewicową odskocznnię do krytyki „establishmentu” oraz neopozytywistycznej filozofii nauki. Gombrowicza czytywałem już od liceum, gdyż w czasach komunistycznej dyktatury był niewątpliwie jednym z najcenniejszych zasobów kulturalnych młodych pokoleń, pomagając kształtować osobowość niezależną od rusztowań stawianych przez aparaty ideologiczne państwa. Czytelnik, zwłaszcza młodszy, powinien wiedzieć, że *Dzienniki* uczyły niezawisłości, samorządności i niezależności, uczyły solidarności z ludzkością, ponad „umysłami zniewolonymi”, poza sztucznymi hierarchiami, które nie tylko komuniści pracownicy narzucali od rana do wieczora, ale także ci, którzy odwiedzając Rosję Stalina w latach trzydziestych, jak H.G. Wells, pisali rzewne peany typu „widziałem przyszłość – naprawdę działa”. Gombrowicz imponował nam, licealistom, tym, że potrafił o sobie mówić „jestem Polakiem doprowadzonym do ostateczności przez historię”, a zarazem wyprowadzać ukryty porządek wszechświata od wróbelka powieszzonego za nóżkę na drzewie, ubolewać nad niemożnością utrzymania autorytetu, a jednocześnie jego nieuchronnością w pragmatycznej rzeczywistości, choćby w perwersyjnej postaci syncyzny, dyktatury mody albo tętniącego życiem codziennym kościoła międzyludzkich więzi i starć. Pokazywał, że oświecenie, czyli wiara w rozumny postępek zarówno w wersji pozytywistycznej (tenis, licealistka, ciepła woda w kranie, grill w ogrodzie), jak i konserwatywnej (Pimko, kanon, Iwona, księżęćność, burgund) już nie zachwyca.

W ten sposób dochodzimy do trzeciej fali krytyki oświecenia. Tej, którą na gruncie polskim najwyraźniej prezentuje omawiana książka toruńskich socjologów. Z jednym z nich, z Andrzejem Zybertowiczem, uczęszczałem na wspólne zajęcia studium doktoranckiego na UAM w Poznaniu prowadzone przez przedstawicieli tzw. Poznańskiej Szkoły Metodologicznej – historyka i filozofa Jerzego Topolskiego (on był promotorem Zybertowicza), polonisty i filozofa Jerzego Kmity oraz prawnika i filozofa Leszka Nowaka (który był moim promotorem). Toruńscy autorzy stawiają dwie główne tezy, obie nietrywialne, obie idące pod prąd zdrowego rozsądku, obie wbrew głoszonym przez media złudzeniom ideologicznym.

Pierwsza teza główna toruńskich socjologów głosi, że naiwna oświeceniowa wiara w postępek produkcji wiedzy jako naturalnie i nieuchronnie zbawienny, dla dobra ludzkości (im więcej wiemy, tym lepiej dążymy do tego, by jak największej liczbie nas było jak najlepiej), powinna zostać poddana skrupulatnej analizie, czyli lustracji. **Zaniechanie lustracji ideału poznawczego oświecenia – im więcej wiedzy, tym lepiej – może się skończyć tragicznie**, ba, nawet już się tak kończyć zaczyna. Do winowajców zaliczają omawiani autorzy Kanta, który wołając „sapere aude” zapomniał, że nie woła do samotnych producentów wiedzy, ale do społeczności, która powinna lepiej rozumieć „społeczny charakter rozumu” (s. 39).

Druga teza główna toruńskich socjologów głosi, że religia co prawda nie ma monopolu na to, by nam wyjaśniać, co to jest dobro i ku czemu najlepiej jest dążyć, ale samo istnienie religijności, sama ewolucja więzi kościelnych przeplatających się z innymi tkankami procesów współżycia społecznego oraz samo **stawianie wartości transcendentnych na wokandzie życia psychicznego oraz społecznego jest niezbędnym warunkiem obrony naszej równowagi psychicznej, koniecznym warunkiem zachowania minimum przyzwoitości w organizacji życia społecznego.**

Obie tezy są bardzo wyraźne. Już na wstępie Zybertowicz zapowiada:

Twierdzimy, że rozpoczął się process, który, w wariacie łagodniejszym, może ludzi pozbawić zdolności do rozumienia swego losu (to właśnie byłoby samobójstwem Oświecenia), zaś w wariacie skrajnym może ludzkość całkiem unicestwić (s. 12).

A nieco dalej dorzuca, poniekąd antycypując „credo qua absurdum” oraz nawiązując do Hayeka:

Rozważamy ścieżkę odczarowania Oświecenia i rewitalizacji teorii społecznej, której punktem wyjścia byłby racjonalny wybór irracjonalnej esencji człowieczeństwa (s. 27).

Irracjonalność nie jest tutaj pryncypialnym dążeniem do niepożądanego rozwoju wypadków (na złość ekologom odmrozę sobie uszy), ale przeciwieństwem algorytmu jako ideału automatycznie wdrażanej strategii optymalizacji warunków życia dla wszystkich ludzi. Na poparcie tezy o konieczności poważnej rewizji naszych poglądów na rolę religii w zrównoważonym rozwoju ludzkości Zybertowicz cytuje Hayeka, jako autora tezy, że rozum naukowy nie jest suwerennym projektantem kultury, choć niektórym jego społecznym nosicielom się tak może wydawać, lecz że jest ewolucyjnym produktem tejże kultury, również ewolucyjnie zmiennym. Nie wolno zatem roszczeń rozumu, który domaga się uznania za wiodącą siłę w kształtowaniu naszej kultury oraz manipulowaniu wartościami przyjmować na wiarę. Wiara naukowa jest równie zabobonna co wiara w gusła, duchy oraz egzorcyzmy. Przywołuje Zybertowicz także C.W. Millsa, który mówił o „bezosobowych systemach lokalnych, technologicznych, proceduralnych racjonalności” (s. 55) oraz ostrzegał nie tylko przed kompleksami militarno-przemysłowymi częściowo utajnionych elit władzy, lecz także przed niebezpieczeństwem zamiany ludzi w „radosne roboty” (s. 55).

Na pierwszy ogień krytyki oświeceniowych ideałów idzie neuronauka, jako dziedzina, która nie tylko zaczyna podbijać inne dyscypliny nauki w ramach nowej mobilizacji rozumu dla przebudowy całej kultury, ale w dodatku może się w pewnym momencie zetknąć z wielkimi chmurami danych. Ekspansja neuro nauki jest oczywista – tak się na przykład stało z jej koniem trojańskim w humanistyce, czyli z kognitywistyką, która zaczyna wkraczać na tereny filozofii oraz psychologii społecznej, zaczyna nadawać ton zarówno w humanistyce, jak

i gdzie indziej. Neuronauka dokonuje też wypadów na tereny nauk o zarządzaniu – ot, choćby zdobywając przyczółki dla neuromarketingu. Może to, zdaniem omawianych autorów, doprowadzić do przekształcenia „architektury naszej świadomości” (s. 63). Niewątpliwie spostrzeżenia toruńskich socjologów są trafne – jeden z moich kolegów ekonomistów z Uniwersytetu Erazma w Rotterdamie skończył studia medyczne (zapisał się po prostu na akademię medyczną jako zwyczajny student tyle, że w średnim wieku), specjalizując się w badaniach neuronów na poziomie molekularnym i obecnie publikuje w poważnych międzynarodowych czasopismach medycznych wyniki badań dotyczących genetycznych osobliwości mózgów najbardziej skutecznych sprzedawców. Czy neuromarketing potrafi jednak, jak to *explicite* stwierdzają Jan Waszewski i Andrzej Zybertowicz w rozdziale „Neuronauka, jej technologie i możliwości” doprowadzić do genetycznego zaprogramowania sztucznych potrzeb, których zaspokajanie może zapewnić kontrolę nad dużymi populacjami? Czy ostrzeżenia Herberta Marcuse’a, krytycznego guru pokolenia kontrkultury, przed programowaniem potrzeb, których zaspokajanie utrwała pozycję elit władzy, bogactwa i wiedzy, są dzisiaj aktualniejsze niż kiedykolwiek dotąd? Waszewski z Zybertowiczem sądzą, że tak, ale posługują się głównie argumentami związanymi z przesuwaniem gatunkowej solidarności ku niektórym zwierzętom oraz dowartościowywaniem tradycji moralnych. Natomiast ich kolega, Maciej Gurtowski, nie przedstawia na to dowodów w rozdziale poświęconym „Wizji natury ludzkiej w filozofii Oświecenia, neuronauce i teorii socjologicznej”. Twierdzi on, że w takich teoretycznych szkołach na terenie nauk społecznych jak: funkcjonalizm, strukturalizm, teoria sieci oraz ewolucjonizm, wizja podmiotu („aktora”) „nie jest silnie obciążona ideami oświeceniowymi” (s. 186), a zatem przetrwają one kryzys oświeceniowych inspiracji (w odróżnieniu notabene od symbolicznego interakcjonizmu albo teorii racjonalnego wyboru). Dlatego twierdzi, że socjologowie powinni zaakceptować kognitywistyczną ofensywę, wykorzystać neuronaukę (podaje przykład rytuałów interakcyjnych Collinsa jako sojuszu postoświeceniowego na gruncie socjologii), zarazem porzucając oświeceniowe mrzonki Comte’a o socjologicznych wizjach nowego, lepszego, pożądanego, zalecanego ładu społecznego *by design*. Zybertowicz miał chyba poczucie, że ostrzeżenia przed inwazją kognitywistyki oraz neuronauki nie są dostatecznie przekonujące, a lektura wspomnianego rozdziału jego współpracownika przekonała go, że powinien sięgnąć do argumentów o oślepiającym jednostki i zbiorowości (oraz odbierającym nam wszystkim możliwość świadomej refleksji) charakterze postępu technicznego. Dlatego rozdział „Automatyzacja i rewolucja cyfrowa” zawiera poważniejsze argumenty za przywróceniem humanistycznego współczynnika kontroli zautomatyzowanego postępu. Nawet gdyby to miał być hamulec.

Zauważmy, że Zybertowicz wygłasza argument dokładnie przeciwny niż Matt Ridley wspomniany na wstępie. Ridleya cieszy to, że miliony ludzi

współpracują skutecznie ze sobą nie mając najczęściej o sobie pojęcia, że z powodzeniem dostarczają nam komputerowe myszki nie mając – żaden z nich – pełnej wiedzy o tym, w jaki sposób myszkę tę należy wyprodukować od A do Z. Zybertowicz to martwi, a cytując Whiteheada oraz Hayeka z jednej strony przyznaje, że postęp cywilizacji właśnie na tym polega, że nie musimy wszystkiego ręcznie, na piechotę, od A do Z wymyślać ani rozwiązywać, bo możemy się zdać na automatyzmy oraz rutynowe wzorce współpracy, ale z drugiej strony widzi niebezpieczeństwo w tym, że „procesy zautomatyzowane wypierają procesy wcześniej świadomie kontrolowane” (s. 196). W tym momencie argumentacja Zybertowicza zyskuje skrzydła: uważa on, że rewolucja cyfrowa, czyli technologie informatyczne, jakie nam przynosi [a które ja bym raczej nazwał technologiami informatyczno-komunikacyjnymi, ICT], prowadzi do nieuchronnych zmian – że na przykład „Internet okazał się narzędziem quasi-dobrowolnego ‘wyprzedawania’ prywatności” (s. 199), a „komputer podłączony do sieci [...] jest pierwszym narzędziem, które jest potężniejsze od swego użytkownika” (s. 190). Zybertowicz wygłasza przy tym dwa bardzo mocne ostrzeżenia. Po pierwsze powtarza za Hayekiem, że próba wykorzystania nowych technologii (w tym także inżynierii genetycznej) dla stworzenia nowych, całościowych łańdów społecznych:

musi prowadzić do wytworzenia efektów ubocznych nie tylko niezgodnych z zamierzeniami projektantów, ale także niebezpiecznych, m.in. w tym sensie, iż prowadzących do działań niezgodnych z naszymi podstawowymi standardami moralnymi (s. 227).

Zapytuje zatem, czy dziejące się na naszych oczach procesy globalnych transformacji są odpowiedzialnie nadzorowane, kontrolowane, monitorowane? W ten sposób wpisuje się na listę takich ludzi, jak Evgeny Morozow, Andrew Keen albo Joris Luyendijk, którzy pytają ostrożnie, czy aby na pewno leci z nami pilot (Morozow skupia uwagę na ciemnej stronie Internetu, Keen na tym, że, by się posłużyć tytułem jego książki, „Internet nie jest żadnym rozwiązaniem”, zaś Luyendijk na braku odpowiedniej kontroli nad sektorami światowego systemu finansowego, nader podatnego na wstrząsy oraz załamania). Ma rację, choć powinien iść jeszcze dalej w analizie wpływu wielkich baz danych oraz wyszukiwarek na kontrolę społeczeństw przez elity. Powinien przede wszystkim zwrócić uwagę na profilowanie Google’a, które *de facto* dzieli populację na osiedla zamknięte (jeśli jesteś inwestorem, to świat przedstawiony wedle Google’owskich wyszukiwarek będzie się składał z możliwych do zakupienia akcji, a jeśli miłośnikiem meczy piłkarskich, to z kanałów telewizyjnych transmitujących mecze tudzież klubów zrzeszających kibiców) oraz na zmierzające ku dramatycznemu przesileniu walki naukowych odpowiedników pirackich bibliotek z prawną regulacją własności intelektualnej. Częściowo brak ten uzupełnia Jan Waszewski w rozdziale „Ewolucja systemów nadzoru”, a Mateusz Trawiński

zajmuje się analizą materiałów ujawnionych dzięki Wikileaks. Empiryczny materiał tych przecieków jest fascynujący – a toruński badacz wykonał bardzo ciekawą rekonstrukcję realnej polityki amerykańskiej, do której nie musiał już wykorzystywać wspomnień emerytowanych dyplomatów, gdyż miał przed sobą dokumenty zazwyczaj skrzętnie ukrywane. Socjologom powinien dać do myślenia fakt, że rządy wszystkich krajów produkują coraz więcej dokumentów niejawnych, a ich wyciekanie jest już równie nieuchronne jak monsuny albo orkany (co zresztą widać w polskich mediach masowych albo społecznościowych po ujawnieniu tajnego archiwum Kiszczaka). Zybortowicz, zacytował Leszka Kołakowskiego oraz Marka Zagajewskiego kończy bardzo ważnym pytaniem:

Czy są takie procesy myślowe albo typy interakcji międzyludzkich, których nie wolno nam automatyzować? Takie, które stanowią rdzeń człowieczeństwa, których naruszenie, przekształcenie oznacza kres ludzkiego świata, takiego jaki znamy? (s. 232).

Zanim odpowiemy na to pytanie, pokażmy, gdzie Zybortowicz upatruje główne zagrożenia dla „rdzenia człowieczeństwa”, którego neutralizacja, albo zniszczenie doprowadziłoby do „kresu ludzkiego świata”, przynajmniej takiego ludzkiego świata, jaki potrafimy sobie wyobrazić i który pragniemy sobie i innym zbudować.

Zagrożenia upatruje zatem w czymś, co ja nazwałbym ekologiczną przemocą, a więc przekonywaniem, narzucaniem pewnych postaw albo poglądów poprzez zmianę całego środowiska społeczno-komunikacyjnego, poprzez eliminację alternatyw z mediów, taką eliminację, by monolog mógł udawać, że jest dialogiem na medialnej scenie. Zmiany na tej scenie wywołują reakcje krańcowe, bo chodzi o podstawowe sprawy kontroli środowiska wirtualnej komunikacji, w jakim poruszają się całe ludzkie populacje. Trafnie to kiedyś zanalizowali serbscy opozycjoniści Miloševica, którzy głosili konieczność zwalczania skutków wykorzystywania środków masowego przekazu przez elitę władzy, zatruwającą społeczeństwo swoją propagandą systemowo fałszującą konteksty, w jakich przekazywano następnie wiadomości, które już tylko wypełniały ramy interpretacyjne przesznurowane, ukradkiem narzucone odbiorcom. Zwalczanie miało nastąpić poprzez szeroko zakrojoną akcję odkażania umysłów zakażonych propagandą – zatrutych dominacją jednej tylko ze stron społecznych konfliktów. Zybortowicz cytuje Grzegorza Górnego, który zwrócił uwagę na okoliczność, iż:

kiedyś duszę łowiło się wędką – to były czasy apostołskie i przemawianie do ludzi wprost, później łąwiło się siecią – to już wynalazek Gutenberga i rozpowszechnienie się słowa drukowanego, dziś natomiast łąwi się inaczej – dziś wymienia się wodę, czyli zmienia naturalne środowisko człowieka. Wodę wymieniają media elektroniczne, tworząc rzeczywistość wirtualną (Górny 2008, dostęp 25 lutego 2016).

W rozdziale „Technonauka i przyszłość władzy” Zybertowicz cytuje z aprobatą jednego z aktywistów ruchu „Occupy Wall Street”, Davida Graebera („The Democracy project” z 2013 roku) oraz polskiego socjologa, Mirosławę Marody, jako autorkę *Jednostki po nowoczesności* (z 2014 roku). U Marody znajduje przede wszystkim koncepcję „zasobów mocy społecznej” oraz „instytucji systemowych”, które dostęp do tych zasobów regulują, a dzięki temu kontrolują możliwość poważnej zmiany społecznej, która mogłaby doprowadzić do czegoś więcej niż prosta wymiana części elit politycznych, czyli do czegoś, co Marody, cytowana przez Zybertowicza, nazywa „redystrybucją zasobów systemu” (s. 374). Jakie instytucje systemowe wyróżnia Zybertowicz? W pewnym sensie jest kontynuatorem lewicowej myśli społecznej, a więc jego krytyka oświecenia bliska jest krytyce frankfurtczyków (cytuje nawet innego polskiego socjologa, Andrzeja Szahaja, który pisał o kapitalizmie drobnego druku oraz o tym, że inny kapitalizm jest możliwy). Wyróżnia zatem trzy takie instytucje regulujące dostęp do zasobów społecznych. Kulturę, która kontroluje panującą ideologię, gospodarkę, która reguluje stosunki własności, oraz zestaw instytucji politycznych, które koordynują główne struktury kontroli w państwie narodowym. W ramach omawiania kultury, a więc komunikacji społecznej zwraca uwagę na „lukę na inwigilację” oraz złowrogiego hegemonu komunikacji społecznej, czyli firmę Google, której czołowi menedżerowie często występują wspólnie z przedstawicielami instytucji rządowych USA. W dziedzinie gospodarczej zwraca uwagę na coś, co polskie media skrzętnie ukrywają przed czytelnikiem, widzem i słuchaczem, a mianowicie na rolę obecnego szefa Komisji Europejskiej, Junckera, który pełniąc poprzednio obowiązki premiera Luksemburga współdziałał z takimi korporacjami jak: Apple, Google, Verizon, AIG, Heinz, Pepsi, IKEA, Deutsche Bank oraz 340 innymi podmiotami gospodarczymi stwarzając dla nich raj podatkowy, którego jeszcze nie rozmontowano (w odróżnieniu od stopniowego demontażu rajskich warunków korzystania z banków szwajcarskich). Zybertowicz podkreśla coś, co od czasów krachu ENRONa oraz przesunięcia się uwagi światowej opinii publicznej z Davos w Szwajcarii na Porto Alegre w Brazylii wymaga uwagi socjologów, mimo ich uwikłania w obsługę władz politycznych, także w mediach. Chodzi o systematyczne naruszanie przez te korporacje podstawowych norm społecznych oraz ich bezkarność (w myśl milcząco przyjmowanej zasady, że są zbyt wielkie by im pozwolić splajtować). Należy podkreślić, że krytyka wielkich korporacji zdecydowanie narasta – nie tylko dlatego, że szef koncernu Nestle oświadczył publicznie, iż dostęp do wody pitnej nie jest żadnym prawem człowieka czy obywatela, bo woda to jest towar, który jego firma opakuje i sprzedaje, za ile zechce i komu zechce. Splot elit gospodarczych, politycznych i kulturalnych prowadzi Zybertowicza do następującej konkluzji:

Demokracja przechodzi kryzys. Być może jego sednem jest niezdolność „ludu” do kontroli „elit” (s. 398).

Jak z tego kryzysu wyjść? Zdaniem toruńskich socjologów należy spojrzeć w oczy niewygodnej dla ateistów prawdzie, tej mianowicie, że społeczeństwu religia jest potrzebna, bo dzięki religijnej kontemplacji wartości w kontekście postępowania własnego oraz dzięki religijnie skodyfikowanym kryteriom oceny czynów innych ludzi mogą się w społeczeństwie utrzymać ramy moralne. Co z oświecenia warto zachować w drodze ku nowym formom życia społecznego, nowej redystrybucji zasobów mocy społecznej? Zdaniem Zybortowicza:

Prawo rozumu do kwestionowania samego siebie (s. 431).

Socjologowie z Torunia skupieni wokół wizji Zybortowicza nie boją się konsekwencji swojej diagnozy: wiedzą, że logicznym wnioskiem jest postulat wyhamowania rozwoju poznawczego oraz technologicznego. Nie każdy postęp należy uznać za z góry pożądany i nie na każdy po namyśle musimy się godzić. Zdają sobie sprawę z tego, że demokratyczne współzarządzanie jest jedynym narzędziem, które uniemożliwi kompleksom gospodarczo-politycznym wykorzystanie nowych elektronicznych sieci kontroli dla monopolizacji władzy. Jeśli autorytarne kontrole rosną, pod pretekstem walki z terroryzmem czy bez, należy się im przeciwstawić. Są omawiani socjologowie świadomi tego, że należy strącić bożka nauki z piedestału, który ułatwia kult ekspertów – jak to ujmuje Zybortowicz – należy „odczarować Oświecenie”. Toruńscy socjologowie postulują także *expressis verbis* poważne traktowanie chrześcijaństwa, a zwłaszcza chrześcijańskiej antropologii człowieka. Ostatni akapit książki, autorstwa Zybortowicza, jest świadectwem marzenia o proaktywnej inżynierii społecznej, pierwszej chyba aż tak szeroko zakrojonej na gruncie polskiej socjologii od czasów socjotechnicznych koncepcji Adama Podgóreckiego. Zybortowicz postuluje odczarowanie oświecenia jako swoistej religii rozumu, czyli proponuje desakralizację wiedzy naukowej. A co konkretnie ma być celem socjologów? Ostatnie zdanie omawianej pracy brzmi:

Ich zadaniem jest rozpoznawanie mechanizmów społecznej gry pod kątem ocalenia w naszym świecie tego, co ludzkie (s. 452).

Zadanie ambitne. Tak, ale nie szalone, nie dziwaczne, nie niszowe. Czy wykonalne? Tak, ale nie od razu, nie w jednej tylko formie – ot, na przykład partii politycznej albo ruchu społecznego albo szkoły w nauce. Może w wyjątkowym połączeniu wszystkich trzech płaszczyzn w jedną, prawdziwie obywatelską platformę negocjowanych rekonstrukcji procesów społeczno-komunikacyjnych zwanych po prostu ludzkim światem?

Literatura

- Adorno, Theodor i Max Horkheimer. 1944. *Dialektik der Aufklaerung. Philosophische Fragmente*. Amsterdam: Querido (wydanie niemieckie poprawione, 1947, pierwszy przekład angielski, 1972).
- Gombrowicz, Witold. 1986. *Kosmos, Dzieła*. Tom V. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Gombrowicz, Witold. 1969. *Przewodnik po filozofii w sześć godzin i kwadrans*. W: F. Cataluccio i J. Illg (red.). *Gombrowicz filozof*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Górny, Grzegorz. 2008. *Telewizor wychowawcą młodzieży*. Dostępne na: http://www.edukacjamedialna.pl/e107_plugins/content/content.php?content.63 (luty 2015).
- Graeber, David. 2013. *The Democracy Project. A History. A crisis. A Movement*. London: Penguin.
- Keen, Andrew. 2015. *The Internet is not the Answer*. London: Atlantic Books.
- Luyendijk, Joris. 2015. *Dit kan niet waar zijn*. Amsterdam: Atlas Contact uitgeverij.
- Marody, Mirosława. 2015. *Jednostka po nowoczesności. Perspektywa socjologiczna*. Warszawa: Scholar.
- Morozov, Evgeny. 2011. *The Net Delusion. The Dark Side of the Internet*. New York/Philadelphia: Public Affairs/Persues Books.
- Szahaj, Andrzej. 2014. *Kapitalizm drobnego druku*. Warszawa: Książka i Prasa.
- Szahaj, Andrzej. 2015. *Inny kapitalizm jest możliwy*. Warszawa: Książka i Prasa.